

Dariusz Pachocki*

Sztuka dyplomacji

Giedroyc i Tyrmand spierają się o *Życie towarzyskie i uczuciowe*

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/LC.2020.048>

Streszczenie: Twórczość literacka Leopolda Tyrmanda doczekała się wielu omówień. Jednak dotychczasowe analizy miały najczęściej charakter literaturoznawczy, badano także biografię. Prace filologiczne nie były podejmowane. Trudno byłoby tu winić uczonych, gdyż długo brakowało odpowiednich materiałów źródłowych. Badanie procesu twórczego, analizowanie kolejnych etapów formowania się tekstu czy problemy związane z wariantywnością dotąd praktycznie nie istniały. W tym kontekście ciekawa jest współpraca Tyrmanda z Jerzym Giedroyciem. Na łamach paryskiej „Kultury” publikował on utwory wielu polskich pisarzy. W przypadku dzieł Tyrmanda Redaktor „oczyszczał” je z wszelkiego rodzaju fraz, które uważał za niewłaściwe, zbędne lub niepoprawne politycznie. W taki sposób *Życie towarzyskie i uczuciowe* zostało skrócone o trzydzieści procent. Dzięki listom wiemy, że wiele ingerencji rozmijało się z autorską intencją.

Słowa kluczowe: Leopold Tyrmand, rękopisy, Jerzy Giedroyc, krytyka tekstu, cenzura

65

LITTERARIA COPERNICANA 4(36) 2020

ISSNp 1899-315X

ss. 65–85

* Edytor, literaturoznawca, profesor nadzwyczajny zatrudniony w Katedrze Tekstologii i Edytorstwa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w Lublinie.
E-mail: dariuszp@kul.pl | ORCID: 0000-0002-1498-3648.

The Art of Diplomacy

Giedroyc and Tyrmand Argue About *The Social and Emotional Life*

Abstract: Leopold Tyrmand's works have been extensively analyzed, usually from the perspective of literary studies or with a focus on biography. However, no philological analysis has been made so far due to the lack of source materials. The process of creation, the stages of forming the text, or the problems connected with various versions have not been examined yet. In this respect, it is interesting to look into the collaboration between Tyrmand and Jerzy Giedroyc, who published the works of Polish writers in Paris-based "Kultura." Giedroyc "cleared" Tyrmand's texts of any phrases he considered indecent, redundant, or politically incorrect. In this way, *Życie towarzyskie i uczuciowe* (*The Social and Emotional Life*) was shortened by thirty percent; as we know from the letters, many of the revisions did not follow the author's intention.

Keywords: Leopold Tyrmand, manuscripts, Jerzy Giedroyc, textual criticism, censorship



Leopold Tyrmand w nowojorskim mieszkaniu na Harlemie.
W lewym dolnym rogu numer londyńskich „Wiadomości”. Koniec lat 70.
Archiwum Mary Ellen Tyrmand

Dobrobyt i spokój rzadko były katalizatorami dobrej literatury. Przeciwnie, to nieszczęścia i niesprzyjający los wyzwalały w pisarzach najgłębsze pokłady ich talentu i pomysłowości. Kiedy w kwietniu 1946 roku Leopold Tyrmand wracał do Polski, zapewne nie przypuszczał, że po kilku latach znajdzie się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Tym bardziej, że na początku wszystko układało się po jego myśli. Dość sprawnie zaczął pracę w Agencji Prasowo-Informacyjnej, a następnie w „Przekroju”¹. Wkrótce zadebiutował tomem opowiadań *Hotel Ansgar* (Tyrmand 1947). Zaraz potem zaczęły się kłopoty. Najpierw został wyrzucony z „Przekroju” (Woźniak 2016: 195–196), a później zamknięto redakcję „Tygodnika Powszechnego”², do którego ściągnął go Stefan Kisielewski (ibid.: 198–199, 201). Zadbano także o to, by nie mógł podjąć nowej pracy. Wszelkie próby znalezienia jej kończyły się niepowodzeniem. Po latach wspominał: „W Warszawie ja byłem jedynym reprezentantem gazety. Moim młodym pomocnikiem był Zbyszek Herbert. I myśmy głodowali. Bez powodzenia szukałem jakiejś pracy: próbowałem, zatrudnić się jako kelner – UB interweniowało” (Ziomecki 1981: 4–5). Zamrożenie pisarskiej aktywności Tyrmanda miało być zabójcze, ale okazało się niezwykle produktywne. Wtedy właśnie zaczął prowadzić dziennik, który niewątpliwie był wynikiem frustracji związanej z brakiem literackiej aktywności. W jednym z zapisów przeczytamy:

Jestem pisarzem, któremu nie wydają książek, publicystą nie drukującym artykułów, dziennikarzem nie mającym wstępu do żadnej redakcji. Nikt nie chce ode mnie scenariuszy, nie błyszczę, nie bywam, nie mam rangi, nie stoję na szczelbu. Po prostu nie ma mnie. Wszystko dlatego, że chcę w moim kraju żyć, myśleć i pracować tak, jak uważam za słuszne. Za to płacę nieprawidłowością istnienia i zakazem rozwoju. (Tyrmand 1985: 218–219).

Kolejne lata niewiele zmieniły. Nawet ogromny sukces powieści *Zły*, która ukazała się w 1955 roku, nie spowodował ustabilizowania się życiowej sytuacji autora. Każda następna książka przynosiła rozczarowanie i niepokój. Powieść *Siedem dalekich rejsów* została skonfiskowana³, a *Filip* ukazał się w znacznie okrojonym nakładzie. Także reżimowi krytycy nie poprawiali mu nastroju. Pisarz wszystkie te zdarzenia dostrzegął i interpretował jako nieprzypadkowe działania nieprzychylnych mu i zawistnej śmietanki towarzyskiej. Być może był to jeden z katalizatorów pomysłu na książkę *Życie towarzyskie i uczuciowe*⁴,

¹ Pisywał też do innych gazet jak m.in.: „Express Wieczorny” czy „Dziś i Jutro”.

² Powodem była odmowa druku nekrologu Stalina po jego śmierci w 1953 roku.

³ Powieść, nad którą Tyrmand pracował od 1952 roku, została dopuszczona do druku i zarekwirowana już po wydaniu, co motywowano szerszeniem pornografii. W Archiwum Akt Nowych zachowała się recenzja wydawnicza, w konkluzji której przeczytamy (pisownia oryginalna): „W sumie książka daje obraz wywołujący w czytelniku odczucie beznadziejności w dziedzinie ideowej i moralnej. Brak w książce choćby jednej postaci uczciwego patriotę daje odczucie jakoby całe społeczeństwo składało się tylko z takich ludzi jakie pokazuje Tyrmand. Miejscami nawet słuszna krytyka włożona jednak w usta ludzi nieuczciwych, cynicznych i brutalnych, a często wręcz działających na szkodę Partii i państwa, podkreśla jeszcze te intencje autora (s. 91, 93, 108, 109, 167, 173, 235). Wydaje mi się jednak, że mimo moich zastrzeżeń zarówno natury politycznej jak i społeczno-moralnej, książka może się ukazać po dokonaniu poważnych ingerencji. Mimo bowiem jej sensacyjnej manieri zawiera wiele prawd o rozkładzie moralno-ideowym dużej części społeczeństwa”. Zob.: Archiwum Akt Nowych, sygn. 294.

⁴ Tak nazywała się rubryka w tygodniku „As”, który był przedwojenną wersją „Przekroju” (Zieliński 1989: 6). Siedemdziesiąt lat wcześniej podobną w duchu środowiskową satyrę wydał Józef Weyssenhoff. W książce *Żywot*

będącą klasyczną powieścią z kluczem, która opisywała salon Ireny Krzywickiej⁵. W roku 1964 maszynopis trafił do Państwowego Instytutu Wydawniczego i został skierowany do recenzji. Kilka miesięcy wcześniej jego fragmenty opublikował tygodnik „Kultura”⁶, co wywołało w środowisku warszawskiej inteligencji duże, podszyte oburzeniem, zainteresowanie. Rozszyfrowanie poszczególnych postaci nie stanowiło wielkiego problemu⁷. W swoich wspomnieniach Tadeusz Konwicki napisał: „Opór przeciw wydaniu w Polsce *Życia towarzyskiego i uczuciowego* [...] był przede wszystkim środowiskowy. Mówiło się: ee, to szmira, czwartorzędne gównno. Towarzyski ostracyzm, który potrafił spowodować, że pewne obszary życia przestawały istnieć. Tak miało się stać z Tyrmandem” (Urbanek 2007: 192).

Wydawca wstrzymywał druk książki. W tym czasie pisarz – po licznych staraniach – otrzymał paszport i przez kilka miesięcy podróżował po Europie. Widząc dobrobyt i możliwości Zachodu targany był rozterkami dotyczącymi powrotu. Po latach wspominał:

Zahamowano moją kolejną powieść, *Życie towarzyskie i uczuciowe*. Włożyłem w tę powieść ogromną ilość pracy, uważam ją za ważną, bo to próba polskiego, niesfałszowanego realizmu. Próbowałem poprzez obyczajowy romans pokazać rodzaj wynaturzonej struktury społecznej, społecznej degeneracji... I w sprawie tej książki ciągle odkładano decyzję, trzymano mnie w niepewności. Wiedziałem, że szanse są niewielkie. (Pachocki 2020: 354)

Powieść została odrzucona⁸, a pisarz postanowił zostać emigrantem⁹. Wspomnienia Kazimierza Koźniewskiego mogłyby potwierdzić przypuszczenia Tyrmanda, co do blo-

i myśli Zygmunta Podfilipskiego pokazał, że warstwy wyższe „nie dorastają intelektualnie do swoich obowiązków społecznych, marnując siły i środki na próżniactwo i hulanki” (Łopuszański 2019: 276–277).

⁵ Powieść Tyrmanda ukazała się w Polsce zaraz po zmianie systemowej. Recenzent „Nowych Książek”, mimo upływu lat, dostrzegł zalety powieści: „*Życie towarzyskie*... odbierane jest niekiedy jako »powieść z kluczem«. Poszczególni bohaterowie mają swe wyraziste pierwowzory w rzeczywistości. Tak jest z pewnością. Myślę jednak, że próby szukania odpowiedzi na pytanie: »kto jest kim« nie bardzo mają sens, ponieważ postaci Tyrmanda mają charakter syntetyczny, są nosicielami określonych cech charakteryzujących całą »elitę«” (Rurawski 1991: 40).

⁶ Tekst zatytułowany *Salon pani Stoll*, opublikowano w numerze z 14 lipca 1963 r. Całość opatrzona była informacją: „Fragment powieści o nieustalonym tytule, która ukaże się nakładem PIW” (Tyrmand 1963: 4).

⁷ Stefan Kisielewski, który przyjaźnił się z Tyrmandem, widział w tym jedną z głównych przyczyn wstrzymania druku książki: „I wreszcie mu odwalili powieść *Życie towarzyskie i uczuciowe* – i to odwaliła nie cenzura, bo cenzura to przyjęła, lecz redaktorki z wydawnictwa, bo uważały, że on obraża środowisko literackie i Stolinieckiego itp.” (Kisielewski 1990: 114).

⁸ Pod nieobecność Tyrmanda sprawami wydawniczymi w jego imieniu zajmował się Tadeusz Konwicki. To on powiadomił pisarza o decyzji Państwowego Instytutu Wydawniczego: „umówiłem się z Konwickim, że będzie mnie informował, co z *Życiem towarzyskim*, dzwoniłiśmy wiele razy do siebie” (Ziomecki 1981: 4).

⁹ Trudno powiedzieć, czy był to rzeczywisty powód decyzji Tyrmanda. Henryk Dasko pisał: „Tyrmand twierdził później, że swoją decyzję powrotu do Polski uzależnił od wydania przez PIW *Życia towarzyskiego*. Mało prawdopodobne jest to, że człowiek tak uwarażliwiony na realia polskiej polityki kulturalnej, pisarz doświadczony zakazem druku w latach pięćdziesiątych, borykający się z licznymi problemami przy wydaniu *Filipa*, nie zdawał sobie sprawy, że ukazanie się *Życia* jest nierealne. Psychologom należy pozostawić ocenę, czy sprawa wydania książki stanowiła jedynie pretekst, a ostateczną decyzję pozostania na Zachodzie podjął Tyrmand już wcześniej” (Dasko 2009: 193).

Decyzja Tyrmanda o pozostaniu na Zachodzie odbiła się echem w ówczesnej diarystyce. Tadeusz Kwiatkowski pod datą 9 marca 1967 roku zapisał: „Kilka dni temu Wolna Europa podała, że Tyrmand wyjechał na Zachód i nie wróci do kraju. 'Kultura' paryska zamieściła artykuł Leopolda krytykujący polską politykę kulturalną. Niektórzy jego znajomi twierdzą, że jego wyjazd miał też na celu zerwanie więzów małżeńskich z Basią Hoff. Ale ona właśnie jest w Paryżu i jeśli zjawi się w kraju, to być może istotnie przestali być razem. Nie jestem antysemitą, ale zauważyłem, że najczęściej Polskę opuszczają ludzie żydowskiego pochodzenia. Może tej nacji łatwiej przychodzi przystosowanie do nowych warunków? Mnie, choć sporo wojażowałem po świecie, nigdy

kady druku: „Nie było żadnych motywów politycznych, był tylko opór środowiska. Wydawca mówił: ależ oczywiście opublikujemy książkę, konieczna jest tylko pewna adiustacja maszynopisu, z którą musimy poczekać na autora. Autor nie wrócił, książki można było nie wydać” (Kwiatkowski 2019: 157). Tym samym skończyła się historia związana z próbą opublikowania utworu w Polsce, a zaczęła ta, która na kilka lat wiąże pisarza ze środowiskiem paryskiej „Kultury”.

Leopold Tyrmand stanął przy furtce Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte najprawdopodobniej na początku maja 1965 roku. Mimo upływu lat Zofia Hertz bardzo dobrze zapamiętała to wydarzenie: „Był upał, lato. I był ubrany tak, do dzisiejszego dnia pamiętam, miał różową koszulę, tzw. oxford [...] do tego miał duży, zielony krawat, wełniany, duży, miał marynarkę tweedową, angielską, grubą, zimową, spodnie [...] zdaje się pumpy. Natomiast na nogach miał takie buciory, grube, sportowe, angielskie i do tego miał zielono-czerwone skarpetki [...]. No i chwalił się cały czas [...]” (Hertz 2020: 223).

Wizyta gościa z Polski zapadła w pamięć także Jerzemu Giedroycowi: „Na emigracji znalazł się również Tyrmand, który podczas jednej ze swych pierwszych wizyt u nas zdeponował u mnie swój dziennik z 1954 roku, prosząc o przechowanie; jestem więc koronnym świadkiem na okoliczność tego, że ten dziennik nie został napisany już po wyjeździe Tyrmanda z Polski” (Giedroyc 1994: 197). Henryk Dasko pisał, iż Giedroyc przyjął Tyrmanda przyjaźnie, ponadto bardzo cenił „erudycję, talent i niezależność” pisarza (Dasko 2002: 8). Nie może więc dziwić fakt, że spotkanie zaowocowało współpracą (Pachocki, 2020: 17–19). Co więcej, autor *Złego* po emigracji do Stanów Zjednoczonych miał być ambasadorem „Kultury” za oceanem. Od marca 1967 roku wszystko to, co napisał, posyłał do Maisons-Laffitte. Stąd w niewiele ponad rok wydrukował w „Kulturze” dziesięć tekstów. Kilka lat później pojawiły się efekty aliansu w postaci dwutomowej antologii tekstów publikowanych na łamach czasopisma. Jednak współpraca pisarza z Redaktorem wcale nie była łatwa. Dość szybko okazało się, że radykalizm Tyrmanda względem oceny sytuacji w Polsce nie idzie w parze ze stanowiskiem Giedroycia, który był skory do ugody. Było to powodem wielu spięć i nieporozumień. Różnice poglądów nie ograniczały się jedynie do kwestii politycznych. Niezwykle interesująco rysują się te dysputy, które dotyczyły zagadnień literackich, a w szczególności ostatecznych postaci utworów publikowanych przez Giedroycia. Dobrze ilustruje to – jak dotąd niewydana – transoceaniczna korespondencja Tyrmanda i Giedroycia. Niemalże miejsca zajmują w niej rozmowy, których głównym przedmiotem było *Życie towarzyskie i uczuciowe*.

Zadzierzgnięcie współpracy bez wątpienia było efektem podjęcia przez Tyrmanda decyzji o emigracji. Nastąpiło to w Izraelu. Odwiedzał tam matkę i jej drugiego męża Jakoba Levita. Daleką drogę postanowił odbyć tradycyjnie, czyli transatlantykiem. Widząc z pokładu statku zarys miasta – 20 stycznia 1966 roku – zanotował: „Wieczór. Wpływamy do Nowego Jorku. Genialny widok, miasto, mosty, coś jedyne na świecie”¹⁰. Kilka miesięcy później na adres redakcji w Maisons-Laffitte przyszedł list z propozycją:

[...] czy wydałby Pan moją powieść pt. *Życie Towarzystwie i uczuciowe*? Jak Pana informowałem, pisałem ją na zamówienie PIW-u, ale PIW – po dwóch latach wahań i walk wewnętrznych,

nie powstało w głowie, żeby zapuścić korzenie za granicą. Nie wytrzymałbym nostalgii za ojczyzną” (Kwiatkowski 2019: 474).

¹⁰ Kołanotatnik ze zbiorów Hoover Institution w Palo Alto.

już raczej książki nie wyda. Rozumiem ich i Pan też ich zrozumie. Jeleński czytał 2/3 książki, gdy byłem w Paryżu. Ja ją obecnie skracam i fotokopiuję; pierwszą część mogę Panu posłać. (5 listopada 1966)

Odpowiedź przysłała bardzo szybko i zapewne ucieszyła Tyrmanda, gdyż nadawca pisał: „Co do *Życia towarzyskiego i uczuciowego* to będąc wielbicielem Pana talentu myślę, że na pewno wydam, ale zawsze wolę dać definitywną odpowiedź po przeczytaniu maszynopisu. Nie będę zwlekać z odpowiedzią” (8 listopada 1966). Tyrmand doskonale zdawał sobie sprawę, że w tego typu sprawach należy działać szybko. Jednak przygotowanie przesyłki z książką zajęło mu aż trzy tygodnie, co może sugerować, że wciąż nad nią pracował, a przynajmniej wprowadzał ostatnie poprawki. W liście z 27 listopada 1966 roku donosił:

Drogi Panie Jerzy,

otóż i pierwsza część powieści. Ciekawy jestem Pańskiego sądu i Pańskich decyzji. Całość ma około 600 stron maszynopisu – są to 3 części. Interesuje mnie Pańska opinia w sprawach technicznych: czy nie należałoby tego robić w 3 tomach, Pańskim zdaniem?

Jeśli np. uważa Pan, że moglibyśmy rozpocząć od druku fragmentu tej części, to proponowałbym jeden z ostatnich rozdziałów, mianowicie przyjęcie w Ambasadzie Francuskiej, albo ze środka – rozmowę redaktora Felaka z Amerykaninem i Anglikiem w restauracji Grand Hotelu (podrozdział 6, str. 138–148). Ten ostatni fragment wydaje mi się zresztą bardziej istotny dla charakteru książki.

Giedroyc zapoznał się z pierwszą częścią książki i dwa tygodnie później przygotował odpowiedź. W liście z 11 grudnia 1966 roku pisał, że powieść bardzo mu się podobała i bardzo chętnie ją wyda. Jednocześnie zasugerował, że należałoby wprowadzić „poważne skróty”. Był przekonany, że książka na tym zyska. Ponadto odwołał pisarza od pomysłu edycji wielotomowej. Zauważył również, że powieść „ma wszystkie zalety i wady *Złego*”. W kolejnym liście – z 15 grudnia 1966 roku – Tyrmand napisał, że zrezygnował z pomysłu wydania powieści w trzech tomach. Uczynił to niechętnie, gdyż edycja wielotomowa wiązałaby się zapewne z wyższym honorarium autorskim. Dużo poważniejszą i drażliwszą sprawą były skróty oraz niejednoznaczna aluzja do *Złego*:

1. sam skracam, z początkowych 760¹¹ pozostanie chyba 630 stron maszynopisu¹²; 2. właśnie chciał ode mnie PIW, ażeby jak najwięcej skracać, mnie się zaś zdaje, że jedną z silnych stron tej książki jest jej „obrośnięcie” szczególnie obyczajowym, to ją właśnie pompuje i tego PIW bał się najwięcej; 3. amerykańscy wydawcy, z którymi pertraktuję¹³, nie boją się rozmiaru książki; 4. jeśli chodzi o *Złego*, to nigdy czytelnicy nie skarżyli się na jego grubość. (15 grudnia 1966)

¹¹ Maszynopis, który otrzymał Giedroyc liczył 773 stronice. Zob.: Instytut Literacki w Maisons-Laffitte, sygn. TR B „K” 152, v. 1–2.

¹² Ostatecznie książka wydana w Bibliotece Kultury liczyła 520 stron druku. Wydanie krajowe z 1990 roku liczyło 496 stron, a jednak jeden z recenzentów pisał: „*Życie towarzyskie i uczuciowe* Leopolda Tyrmanda jest źle napisaną, źle zbudowaną, rozwleczoną na 493 stronach bitego druku opowieścią o perypetiach łóżkowych, zawodowych i finansowych garstki warszawskich inteligentów [...]” (Solecki 1991: 10).

¹³ W bibliotece Uniwersytetu w Berkeley przechowywane są listy Tyrmanda do Irvinga Stona, w których autor *Złego* zdawał relację ze spraw wydawniczych, m.in. trudności z tłumaczeniami jego tekstów na język angielski (zob. listy z: 12 maja 1966 r., 9 stycznia 1967 r., 8 listopada 1967 r.). Zachowały się tam także kopie listów Irvinga Stona, który poleca Tyrmanda łaskawej uwadze osób wpływowych czy wydawców (np. list z 7 kwietnia 1966 r. czy 9 maja 1966 r.). Stone był tą osobą, która wspierała Tyrmanda w procesie naturalizacji. W liście z 3 stycznia 1966 roku przeczytamy: „At the moment I am in the process of changing my status from that of a visitor to this

Mimo wszystko pisarz był otwarty na dialog, stąd też przyznawał – co musiało go nie-
mało kosztować – iż zapozna się z proponowanymi skrótami. Jednocześnie podkreślał: „na
pewno zauważył Pan liczne ślady tej roboty¹⁴ – wydaje mi się ostateczne. Ale mogę się my-
lić”. Przerwa w sprawnej wymianie uwag zniecierpliwiła Giedroycia, dlatego też pod koniec
miesiąca dopytywał: „Jak Pan decyduje się z książką?” (30 grudnia 1966). Podejrzewając,
że jego poprzednia, wyrażona wprost opinia, mogła zrazić autora, próbował nieco złago-
dzić swoje stanowisko. Pisał, iż dostrzega w książkach Tyrmanda zalety w postaci bogac-
twa szczegółów i zapewniał, że tego obszaru nie chciał naruszać. Jego propozycja dotyczyła
skrótów „w samej akcji”. Tyrmand odpowiedział zaskakująco ugodowo i z wielkim zaufa-
niem: „Co do książki to moja decyzja jest prosta: oddaję ją Panu do dyspozycji. Ale proszę
zaczekać na dwie następnie części i zorientowanie się w całości, część drugą wyślę za jakieś
dziesięć dni” (3 stycznia 1967). W kolejnych listach nadawca raportował o intensywnej pra-
cy redakcyjnej: „Co do książki, to nie mam gdzie przekopiować na Xeroxie drugiej części,
którą już skróciłem o jakieś 20%, a boję się wysłać jedyny egzemplarz” (11 stycznia 1967);
„Książkę skracam bezlitośnie, jak Pan zobaczy drugą część, którą przekopiuję w sobotę i wy-
ślę w przyszłym tygodniu, to mi Pan chyba przyzna rację (25 stycznia 1967). Odpowiedzi
Giedroycia zawierały elementy powściągliwego zadowolenia z obrotu sprawy: „Bardzo się
cieszę że książ[ę] Pan bezlitośnie skraca. Jestem entuzjastycznym zwolennikiem reduk-
cji jakkolwiek nie widać tego w rezultatach mojej pracy redaktorskiej” (29 stycznia 1967).
Wysyłka maszynopisu przeciągała się, gdyż trudno było pisarzowi znaleźć miejsce, w któ-
rym mógłby wykonać darmowe kopie: „Nikt mi nie udostępnia Xeroxu, zaś nie mogę so-
bie pozwolić na zapłatę za przekopiowanie. Robię kawałkami, to tu, to tam. Dziś zrobiłem
(u jakiegoś znajomego Amerykanina w biurze) ¾ drugiej części” (4 lutego 1967). Zabiegi
redakcyjne i kopiowanie trwały do końca miesiąca. Na początku marca blisko dwie trzecie
całości było w drodze do Maisons-Laffitte. Wymiana listów z początku 1967 roku ujawnia
też pewne obawy Giedroycia. Zastanawiał się, czy druk części książki na łamach „Kultury”
nie wpłynie na decyzję niedoszłego wydawcy: „Bardzo jestem ciekaw jak PIW zareaguje na
Pana artykuł. To taki dom wariatów że nawet nie wykluczałbym, że gotowi mimo wszystko
książkę Pan wydać. Nie bardzo się orientuję kto to jest ten nowy dyrektor, ale jeśli moczaro-
wiec...” (28 lutego 1967). Tyrmand starał się rozwiać obawy Redaktora: „Nowy dyrektor
PIW-u to istotnie moczarowiec, nazwiskiem Bębenek¹⁵, ale niech Pan nie liczy na cuda,
mimo, że ja je strasznie lubię. Ja już jestem spalony. W Pana siłach i ramionach. Tu na-
wet już mnie rządowi ludzie unikają, w Nowym Jorku. Wieść niesie... Czy otrzymał Pan II
część *Życia*?” (2 marca 1967). Prace nad zamknięciem całości przebiegały coraz sprawniej,
co zapewne wpłynęło także na poprawę nastroju pisarza. Dobrze ilustruje to list zapowia-
dający finał prac, w którym Tyrmand pozwolił sobie na marksistowski żarcik: „Mam już
gotową trzecią (ostatnią!) część *Życia*, ale zaczekam na okazję, parę dni, ażeby Panu wysłać.
Bowiem wysyłka drugiej kosztowała mnie około 9 dolarów, co jest sumą poważną, nie nada-
jącą się do rozwoju nadbudowy w warunkach kryzysu bazy” (8 marca 1967). Ostatecznie,
przesyłka trafiła w ręce Redaktora, który wkrótce mógł napisać, że druga część podobała

country a permanent resident. As you surely know the Immigration Service asks for personal references from
United States citizens. I would be grateful if you would allow me to include your name”. Zob.: Berkeley Library,
University of California, Writers of Soviet Union, Correspondence, box 69:3.

¹⁴ Nawias z trzema dywizjami oznacza fragmenty nieczytelne.

¹⁵ Stanisław Bębenek był dyrektorem PIW-u w latach 1967–1971.

mu się bardziej niż pierwsza. Uznał, że fragmenty są wręcz znakomite. Jednak wciąż upierał się nad dalszym skracaniem tekstu. Zauważał, że książka zawiera dłużyzny i sceny, które są zbędnym balastem. Wyeliminowanie ich sprawi, że całość ogromnie na tym zyska. Przy okazji pozałił się na stan maszynopisu, który miał być podstawą jego pracy: „Od dość dawna zajmuję się wydawnictwami, ale dotąd nie mogłem odkryć tajemnicy, co autorzy robią z pierwszą kopią maszynopisu. Zawsze dostaję chyba piętnastą. Pana maszynopis zaś jest w stanie przerażającym. Jak z niego składać?” (13 marca 1967).

Tyrmand, zapowiadając wysyłkę ostatniej części utworu na początku kwietnia, wciąż wskazywał na konieczność zmniejszenia objętości powieści. Jednocześnie wyjaśniał: „Co do maszynopisu to wiem, że jest okropny, ale jest on wyszumugłowany z Polski i w ogóle cudem wyszarpany PIW-owi z gardła, a do tego pracowałem na nim, skracałem, wozilem przez pół świata. Ja Panu posyłam mój oryginał i tylko kopię zachowuję dla siebie, wyobraża Pan sobie przeto jak wygląda kopia?” (28 marca 1967). Wątek ten wydaje się niezwykle interesujący. Tajemnicą pozostają okoliczności, w których doszło do odzyskania od wydawcy maszynopisu. Nic nie wiadomo także na temat tego, kto przemycił go do USA. Zagadnienie jest tym ciekawsze, że najprawdopodobniej wraz z nim Tyrmand otrzymał także dwie recenzje¹⁶. Niewątpliwie były one brane pod uwagę podczas podejmowania ostatecznej decyzji o odmowie druku. Z tego względu warto zapoznać się z ich treścią niemal w całości. W pierwszej, anonimowej recenzji przeczytamy (pisownia oryginalna):

Powieść Tyrmanda jest bardzo nierówna. Z grubsza biorąc można materiał z którego jest zrobiona podzielić na dwie kategorie.

Po pierwsze: Pamflet obyczajowo-polityczny, polegający przede wszystkim na zbliżeniach i analizie psychologicznej bohaterów. Tyrmand z nieporównanym znanstwem odtwarza tzw. „środowisko” warszawskie, literackie, filmowe, dziennikarskie. Szereg scen wręcz znakomych. Drukowany w „Kulturze”, „Salon pani Stoll” wprost świetny. Analiza karierowicza Felaka bardzo trafna, wcale nie splotona, ukazująca nie tylko pierwsze, ale i drugie i nawet trzecie „dno”.

[...]

Mimo to – ta kategoria w powieści zasługuje na duże uznanie i na pewno aż się prosi o publikację.

Niestety, jest jeszcze drugi rejestr, epiczno-filozoficzny. I tutaj kłapa autora jest bardzo bolesna. Tyrmand, mianowicie, nie poprzestał na opisie obyczajowego zbydlęcenia określonej kategorii ludzkiej, ale z jednej strony chciał pokazać i „bohaterów pozytywnych”, z drugiej pokusił się o analizę przyczyn tejże degeneracji. Jedno i drugie jest niepokojąco słabe.

[...]

Najgorsze są jednak bezpośrednie sądy i oceny odautorskie. W drugiej części, pisanej głównie, złożonej z samych retrospekcji ukazane są wycinkowo losy Felaka i Planka. Widzimy poszczególne etapy, które jednego doprowadziły do sytuacji absolutnego cynika, karierowicza, pełnego zera moralnego, drugiego zaś do bezwyjściowego, życiowego i twórczego impasu. Nie ma wątpliwości, co do głównej przyczyny tej ich katastrofy: to warunki. Jakie warunki? Wszystkie, z politycznymi na czele.

Jest jeszcze jedna, żenująca strona tej olbrzymiej księgi: obsesja wyjazdów Zagranicę obsesja „ciuchów”, drobnych dóbr doczesnych zagranicznego pochodzenia, „balerinek”, skarpetek, całego tego świata tandety, który stanowi pułap wyobrażeń o życiu wiele wkłada zapalu w opisywanie tych skarbów, abyśmy nie spostrzegli, że i jemu schorzenie nie obce. A to żenuje.

¹⁶ Dokumenty zachowały się w archiwum pisarza w Instytucie Hoovera w Palo Alto. Ich treść została opublikowana w Tyrmand 2002: 226–229.

wszystkich powieściowych Felaków. Niby jest to chwyt satyryczny, ale autor zbyt wiele wkłada zapala w opisywanie tych skarbów, abyśmy nie spostrzegli, że i jemu schorzenie nie obce. A to żenujące.

Wnioski:

Cała rzecz sprowadza się do wyeliminowania tego, co jest w książce nie do przyjęcia. W imię dobra autora – jak i wydawcy należałoby apelować do Tyrmanda o zwolnienie nas, z całej jego historiozofii. Wszystkie uogólnienia na temat mechanizmu górnej władzy, też są nie do przyjęcia. W ogóle skrócenie zwłaszcza II części byłoby nader pożądane.

Natomiast I część wymaga tego niewiele, a i III także raczej dałaby się utrzymać.

Zostawcie Tyrmandowi satyrę, wyrzucie wszystkie zofie (historio-, filo- etc.).

Nietrudno zauważyć, że – pomimo różnego typu zastrzeżeń – ocena nie była miażdżąca. Pierwszy recenzent dopuszczał możliwość wydania książki, jednak po wprowadzeniu poważnych zmian, bez wskazywania konkretnych zdań czy fragmentów. Pod tym względem druga recenzja jest zdecydowanie inna. Przede wszystkim jest obszerniejsza, wnikliwsza i bardziej rygorystyczna:

Powieść Tyrmanda rozgrywa się w tzw. środowisku warszawskim przez co rozumie się szeroki krąg złożony z dziennikarzy, literatów, filmowców, wysokich urzędników centralnych urzędów, osoby z „towarzystwa” oraz różnego autoramentu publiczność nocnych lokali. Jest gwałtownym oskarżeniem tego kręgu, jego moralności, obyczajów, trybu życia. Stwierdza powszechność karierowiczostwa, wszechwładny korupcjonizm, dziki snobizm, rozwiązłość seksualną, tępy biurokratyzm, niskie asekuranctwo i obskurne znikczemnienie charakterów. Narracja obejmuje „sprawy powszednie” środowiska, a więc intrygi, zabiegi karierowe, seksualne przygody i itp. drobne ruchy drapieżników na ich codziennym żerowisku. Jest to pamflet o wielkim natężeniu kompromitacjonistycznym i dużym nasyceniu obserwacyjnym, w zamierzeniu chyba coś w rodzaju polskich „Mandarynów”. Wartość jego poważnie jednak obniża łatwość chwytów kompromitacjonistycznych (tzw. brudy życia), jednowymiarowość psychologii ludzkiej (wyłączność praw dżungli), załatwianie bardziej skomplikowanych problemów stylistyczną szarżą, w końcu więc – monotonia tego malowidła, sprowadzona do elementów nazbyt prostych i w swoim rodzaju – schematycznych. „Przyziemność” stanowiska obserwacyjnego autora odbiera powieści rangę moralno–politycznej diagnozy, jaką postawiła analogicznym środowiskom francuskim książka Simone de Beauvoir. Jednocześnie jednak powieść Tyrmanda taką rolę chce spełniać i stąd wynikają pewne kłopoty.

[...]

1. Autora ponosi łatwość opisu, gadatliwość (przepraszam za słowo), niefrasobliwe upychanie wątków i scen, wskutek czego powieść jego przywodzi na myśl walizkę, zamykaną na siłę kolanem i zawierającą wszystko, co się przypadkiem znalazło pod ręką. Przede wszystkim więc – dla większej jasności, a z mniejszej monotonii proponowałbym skróty, i to zarówno w obrębie poszczególnych scen i wątków i całych wątków z osobna wziętych. Lista ich wygląda następująco: prolog – rozgadany ponad miarę, gubiący w drobiazgowości sylwetkę protagonisty, przeładowany szczególnie niecharakterystycznym str. 19 – historia o braku wody w kranie 75–81 b. mierne gadulstwo u „Dziennikarzy” i w „Kameralnej” przygoda Mikołaja z dziewczyną z Bristolu, przygoda z pijakiem – wątki bez dalszych ciągów w utworze 91–95 – pusta gadatliwość sceny przechadzki Mikołaja z Elżbietą 124 – pretensjonalna i sytuacyjnie mało prawdopodobna tyrada Andrzeja „o Polakach” w sklepie „Żona modna”. 241–49 – rozwlekły opis epizodu „Mikołaj i pułkownik w EKD”.

250–55 – epizod wakacyjny w Ustroniu, mialki w swym płytkim erotyzmie i nie wnoszący nowych elementów charakterystyki obyczajowej; cały zresztą wątek Gagi i majora (powracający na str. 376) wydaje się zbędny.

290–91 – nadmiernie gadatliwy epizod „wakacji w Zakopanem”

299–300 – cały rozdział 11 nie tłumaczy swej obecności

308–321 – zarówno opis „prywatki” u belgijskiej „contessy” jak i późniejsze nawroty tego wątku oraz związanych z nim peryferyjnych postaci utrzymane są w najniższych rejestrach trywialności, a nie posiada przytem siły charakteryzującej.

323–33 – wyjazd Andrzeja z Marytą do Częstochowy, dysputy z Mikołajem (także 333–337) – w stosunku do całości są jałowe.

363–65, 372–74 – stronice jałowe, rozpychające powieść

470 – dysputy Andrzeja z Pachnącym, wizyty u modelek jak i cały wątek b. funkcjonariusza UB – bardzo tani.

Ponadto wiele propozycji drobniejszych skrótów, zaznaczonych na marginesach.

Propozycje redukcji dotyczą w większości części partii retrospektywnej, nie dość zżęcznie zmontowanej w całość i szczególnie dotkniętej „upychaniem”. Zmniejsza to przejrzystość książki, powoduje gubienie się czytelnika wśród postaci i kolejności wydarzeń. Im większym redukcjom ulegnie część retrospektywna, tym lepiej wyjdzie na tym całość.

Druga kategoria proponowanych skrótów obejmuje materiał erotyczny książki. Nie poddając się bynajmniej sugestiom „purytanizmu” i „pruderii”, odbieram jako obsesyjne natręctwo tych scen w powieści. Jeżeli za pornografię uznać opisy aktów seksualnych pozbawione treści uczuciowych, obyczajowych etc. – to znajdziemy w powieści wiele scen, nie mogących wylegitymować się niczym więcej, jak tylko opis dla opisu. Poza wymienionym już epizodem z Gigą w plażowym koszu proponuję rozważyć eliminację takich scen jak przygody Andrzeja z maszynistką (274 – 357), tegoż z Marytą w samochodzie, Mikołaja z Mariolą, Elżbiety z mechanikiem (450), Andrzeja z Elżbietą (402 – mało gustowna aluzja co do dziewictwa), Elżbiety z chłopcem, któremu kazała zdjąć „spodenki” (526). Opisy te są właściwie przykrym znęcaniem się nad partycypantami erotycznych aktów, i w całości tekstu sprawiają wrażenie wtęptów.

2. Problemy polityczne, zwłaszcza zaś problem obrachunku ze stalinizmem załatwiane są z reguły przy pomocy stylistycznej szarży w duchu „dowcipnych anegdot” opowiadanych w kółkach towarzyskich. Cechą ich jest zabawne przejawienie, czarno-białe uproszczenie, pewna dezynwoltura prowadząca do groteskowego efektu.

[...]

Manichejski system, nakreślony przez autora, jest nieprawdziwy dawno ustąpił miejsca chaotycznemu nieco i bałaganiarskiemu pluralizmowi. Tymczasem właśnie z tego rzekomego „dna” na które zepchnięty został Mikołaj, wznoszone zostają „oceny ostateczne”, manichejskie „wizje współczesności”, wymierzona zostaje sprawiedliwość światu i ludziom. Ta optyka, pozostająca w końcu „na placu” jako jedyna optyka właściwa i rzetelna, budzi największe wątpliwości domaga się chociaż odrobiny satyrycznej soli.

W tym przypadku recenzent ograniczył swoje uwagi do wskazania mankamentów książki oraz miejsc, które należałoby z niej wyciąć. Co ciekawe, nie znajdziemy tu jednoznacznej rekomendacji czy sugestii dotyczącej zablokowania przyszłej publikacji. Wszystko wskazuje na to, że powiadomiono Tyrmanda o konieczności dokonania zmian (przede wszystkim skrótów). Jednak pisarz nie zgodził się na tak radykalne posunięcia. Być może wierzył, że swoją stanowczością, wzmacnianą ogromną popularnością *Złego*,

spowoduje, że wydawnictwo złagodzi swoje stanowisko lub nawet opublikuje powieść w oryginalnej, autorskiej postaci. Długie wstrzymywanie druku prócz względów politycznych (tzw. zapisem na Tyrmanda) czy też nieoficjalnymi naciskami środowiska kulturalnego mogło wiązać się również z dość blahymi powodami. Tekst należało przerezagować ze szczególnym uwzględnieniem obszernych skrótów. Z zaleceń recenzentów wiemy, że chodziło także o fragmenty dotyczące polityki, na których pisarzowi bardzo zależało. Z tą świadomością można pokusić się o próbę zupełnie innego spojrzenia na wyjątkową wyrozumiałość Tyrmanda w kwestii cięć proponowanych przez Giedroycia. Autor *Złego* doskonale wiedział, że PIW książki nie wyda, a propozycja redaktora była ostatnią szansą na jej opublikowanie. Dlatego też kontynuował rozmowy, choć niewątpliwie musiały go wiele kosztować.

Ostatnią część utworu Giedroyc przeczytał pod koniec kwietnia 1967 roku: „Nie wytrzymałem i przeczytałem nadesłaną trzecią część. Bardzo mi się podobała” (29 kwietnia 1967). Oczywiście nie znaczyło to, że treść wolna była już od miejsc, które należało starannie zrezagować. Tyrmand posiadał kserograficzną kopię maszynopisu, więc proponował, by system pracy nad skrótami ograniczyć do wyszczególnienia odpowiednich stron. Zadowolony z tego, że prace zmierzają ku końcowi pisał: „Cieszę się, że się Panu podoba. Nad skrótami zastanowimy się i pomęczymy” (1 maja 1967). Deklarując takie otwarcie na współpracę zapewne nie przypuszczał, że propozycje interwencji, które wkrótce się pojawiły, będą rozległe i dość szczegółowe:

Uwagi dotyczą tylko części drugiej i trzeciej. Pomysł takiego filmu „przeszłościowego” jest bardzo dobry.

Str. 232 skreślić od początku drugiego akapitu „w końcu poznał” do końca rozdziału.

Str. 241 cały rozdział Dziewiąty

Str. 252–256 maksymalnie skomprimować historię z Gigą.

Str. 308–325 chyba zostawić tylko Częstochowę. To jakoś nie bardzo smakuje i bardzo chyba pod *Złego*

380 w drugim akapicie od „Zabrakło Brutusa”... do „całe życie zmasać”.

465 ustęp dot. Hanki jeśli będą zrobione powyższe skróty. W ogóle te skróty[y] będą wymagały drobnych poprawek później.

478 pierwsza strona rozdz. trzydzięści trzy

brak w posiadanym maszynopisie str. 516–528¹⁷

679–680

695 – do końca rozdziału

717–719 całe przyjęcie u Stefani

719–726 bezlitośnie skrócić

742–750 to samo. W przeżyciach Mikołaja jest dużo publicystyki, akcentowanej w poprzednich partiach książki i przez swoją długość staje [się] bardzo nużące w czytaniu.

Uwaga marginesowa: nadużywa Pan pocenia się. Ciągle komuś pot okleja plecy etc. (maj 1967)

Warto zwrócić uwagę na to, że rekomendowane przez Giedroycia zmiany, w pewnym stopniu pokrywają się z sugestiami recenzentów wydawniczych PIW-u. Giedroyc starał się przekonać Tyrmanda, iż jedyną jego motywacją jest chęć uzyskania możliwie dobrego

¹⁷ Po wycięciu fragmentu pisarz zapomniał o przenumerowaniu stron.

efektu końcowego, w co pisarz nie do końca wierzył. Ponadto redaktor w tym samym liście nie krył dodatkowego celu: „Idzie mi o to by Pana pierwsze wystąpienie na tzw. Zachodzie było najlepsze i by na książce (jak i na niezyciowej krytyce) nie zaciążył *Zły*. Wyjaśniam pośpiesznie, że jestem wielkim wielbicielem *Złego*, ale on w jakiś sposób ustawia Pana jako pisarza sensacyjnego. Obecna książka jest nie tylko dużym krokiem w Pana ewolucji pisarskiej, ale jest również książką ambitniejszą” (maj 1967). Tryb pracy nad przededagowaniem całości był ustalony, zatem korespondentom pozostały do omówienia jedynie kwestie finansowe. Giedroyc informował, że planuje nakład w wysokości 2500 egzemplarzy oraz honorarium ryczałtowe w wysokości 2000 franków¹⁸. Ponadto wyszedł z propozycją zachowania praw wydawania jedynie w języku polskim, co było ładnym i niejedynym gestem w stronę autora: „Normalnie płacę połowę honorarium przy podpisaniu, a drugą przy wydaniu książki. Ponieważ ma Pan kłopoty, to gotów jestem przekazać całość od razu”. Jednocześnie zaznaczał, że choć honorarium nie jest wysokie, to i tak wyższe niż u wydawców francuskich. Propozycja została przyjęta, choć Tyrmand zapewne spodziewał się innej kwoty. Nie omieszkał nawiązać do tego w charakterystycznym dla siebie stylu: „Myślę, że targować się z Panem nie będę, bo i tak nie dałoby to żadnego rezultatu znając Pański żelazny charakter pod dobroduszną, pickwickowską maską! Prawa polskie przekazuję bez reszty co możemy potwierdzić umową. A jak będę umierał z głodu, to zażądam od Was wsparcia albo przynajmniej podwyższonych honorariów za artykuły” (7 czerwca 1967). Póki co ważniejsze były kwestie redakcyjne. W liście z 17 maja 1967 roku wciąż negocjował pozostawienie tekstu w postaci jak najbardziej zbliżonej do jego wyobrażeń, jednocześnie zastrzegając:

Nie chciałbym aby odniósł Pan wrażenie, że ma Pan do czynienia z facetem typu prestiżowiec, który odnosi się do swego tekstu z godnym uśmiechu uwrażliwieniem i nabożnością. Owe 12 stron (516–528), które Panu brakują, są po prostu wyrzuconym rozdziałem, który zapomniałem przenieść: rozdział ten wyrzucony został w czasie 4-ej – jak Boga Kocham! – redakcji książki, przeprowadzonej przeze mnie w Nowym Jorku. Albowiem ta książka była redagowana 4 razy (2 razy w W-wie, przy współudziale redaktora PIW-u, raz w czasie mojej podróży w Europie i raz teraz w N.Y.), przy czym mówiąc „redagowania” mam właściwie na myśli same skróty i niewielkie zmiany. I teraz po otrzymaniu Pańskiego listu, usiadłem po raz piąty i bardzo dokładnie przejrzałem proponowane przez Pana do usunięcia partie. I nadal twierdzę, co już Panu w poprzednim liście napisałem, że nie jestem apriorycznie przeciw dalszemu skracaniu, ale boję się, że proponowane przez Pana cięcia wydają mi się trudne do przyjęcia.

Pomimo tego typu zastrzeżeń i coraz większych oporów przed dalszymi skrótami Tyrmand nie stawiał sprawy na ostrzu noża. Starał się metodycznie wyjaśniać swoje stanowisko. Niektóre passusy uznawał za cenne, gdyż były to „autentyczne fakty z owych lat, zanotowane z praktyki dziennikarskiej”. W tym widział ich wartość i uważał, że należy je „jakoś przechować”. Trzeba zauważyć, że pisarz nie stronił od zdań nacechowanych pewnym stopniem autorefleksji: „Zgadza się z Panem generalnie co do tyrad i dywagacji Mikołaja: ja ciągle mam wrażenie, że Mikołaj się powtarza. Rzecz w tym, że ja nie mam właściwego dystansu do tej sprawy, wszystko wydaje mi się ważne, każde nawet wyjaskrawienie

¹⁸ W przybliżeniu była to wartość pięciu artykułów drukowanych przez Tyrmanda na łamach „Kultury” (otrzymywał honorarium w wysokości 40 dolarów).

jego tez i jego rezonowania” (17 maja 1967). Z tego powodu zwracał się do Giedroycia z prośbą o dodatkową lekturę, której efektem byłoby ustalenie hierarchii ważności wypowiedzi głównego bohatera. Zaostrzony w taki skrypt kolejny raz mógłby „poorać tekst”. Giedroyc nie był skory do dodatkowej lektury. Jednocześnie rekomendował pisarzowi przyspieszenie prac nad utworem, gdyż chciałby „z książką wystartowa[ć] w »sezonie«, to jest na jesieni” (27 maja 1967). Tyrmand wciąż negocjował. Starał się ocalić jak najwięcej tych fragmentów, które rekomendował jako „autentyczne”, co czyniło je – w jego przekonaniu – ważnymi i potrzebnymi. Redaktorowi kończył się czas. Jeśli myślał o rozpoczęciu prac nad składem, musiał to zrobić niezwłocznie, dlatego też 2 czerwca 1967 roku pisał: „Co do książki, to z bólem serca się zgadzam na proponowany kompromis. Nigdy nie kwestjonowałem, że scena z pułkownikiem czy belgijska contessa nie mieszcz[ą] [si]ę w autentyzmie, ale wygląda na nierzeczywistą. No trudno. Czekam więc na okro[ło]nego Mikołaja”. Wkrótce, w liście z 12 czerwca 1967 roku, Tyrmand posłał listę poczynionych zmian:

Kochany Szeffie,

oto lista skrótów, czyli Mikołaj wykastrowany. Na początek dwa krótkie zdanka:

str. 76 – 15 wiersz od góry, wykreślić: „Pławił się w wannie z przygnębieniem.” – str. 77 – 12 wiersz od dołu, wykreślić: „z kieliszków trzymany na wysokości łuku żebrowego.”

str. 313 – skreślić od „Nie dawał za wygraną.” do str. 314 – „...odłożył słuchawkę błady i uśmiechnięty.” To o Andrzeju, zgodnie z Pańskim pierwotnym postulatem.

str. 491 – skreślić od „każdy z nich jest w końcu człowiekiem...” (14 wiersz od góry) do „...” (8–smy od dołu) i połączyć razem co mówi Andrzej.

str. 664 – skreślić 6 wiersz od góry od „Żyjemy w warunkach...” do końca zdania. Ta sama strona, 11 wiersz od dołu skreślić zdanie „Czuję do nich niechęć klasową.”

str. 672 – 16 wiersz od dołu skreślić od „Ja interesuję się ludzkim...” do „...są ciągle inne” włącznie. I dalej zdanie Mikołaja: „Czyli po prostu mogą...” aż do „...przyjemność przeciwstawiania się.” włącznie

str. 678 – 13 w. od góry skreślić od „Kiedyś, tuż po wielkim przełomie...” aż do 4 wiersz od dołu „...był skazany na klęskę” włącznie. Zmienić na od dużej litery: „Nie ma zwycięstw...”

str. 748 – 7 wiersz od dołu skreślić od „nikt nie wie kiedy...” do końca strony i do „...przed Larbińskim.” – 2 wiersz od góry na następnej stronie.

str. 751 – 9 wiersz od góry skreślić od „Pamięta dobrze swą pierwszą premierę...” do końca akapit.

Zestawiając wykazy, którymi wymieniali się korespondenci, bez kłopotu można zauważyć, że fragmenty, na których Tyrmandowi zależało najbardziej, zachowywał, jednocześnie pomijając to milczeniem. Prócz tego wprowadził także wiele różnego typu poprawek, wśród których były: zmiana szyku zdań, architektoniczna przebudowa całych fragmentów, różnej wielkości korekty stylistyczne czy też dopiski słów czy zdań, które wpływały na klarowność większej całości. Jednak nawet pobieżna analiza maszynopisu wykazuje, że najliczniejszymi ingerencjami były cięcia: słów, zdań, akapitów, całych stronic. Dość powiedzieć, że nie znajdziemy tu ani jednej stronicy, która byłaby wolna od jakiegoś typu interwencji. Trafimy tu na miejsca bardzo dobrze oddające rozterki autora, który najpierw próbował pozbywać się pojedynczych słów, by ostatecznie wyciąć kilka zdań czy całe akapity. Dla zilustrowania omawianego zagadnienia przywołajmy kilka fragmentów, które, pomimo prób cyzelowania

tekstu, nie trafiły do druku. Jednym z nich jest ten, o którym była mowa w liście Giedroycia¹⁹. Bez trudu można zauważyć, że – w tym przypadku – redaktor sugerował pozbycie się fragmentu, który dotyczył kwestii politycznych:

Zabrakło Brutusa w obozie socjalizmu – powiedział Mikołaj, lecz <--->²⁰ to nie zepsuło nikomu humoru. – Może być lepiej – powiedział pan Edek, chociaż bez większego przekonania. Pan Edek wyglądał nieszczególnie, doznał bliżej niewyjaśnionych porażek, które przyćmiły polityk jego jedwabnych szalików i oliwkowej cery. W rozmowie z Andrzejem dawał nieustannie do zrozumienia, że z chęcią wykorzystalby jakieś koneksje <z bogatego zasobu ---> redaktora Felaka. Andrzej <---> przyrzekł <---> kordialnie <--->, lecz w duchu nie żywił <najmniejszego> zamiaru kiwnięcia palcem w jego interesach. Nie opłacało się. Andrzej pojął dawno >,<²¹ <sojalistyczną prawidłowość otaczającego go systemu zależności międzyludzkich> >że< tu każdy odpowiada za każdego, a ponadto za każdy odruch serca, za <każdy> najmniejszy błąd w ocenie <---> drugiego człowieka >. <I każdy> Najulotniejszy gest liczy<I> się, od razu jest księgowany w prowadzonej przez <---> wszechobejmującego buchaltera księdze zasług, upadków i pomyłek, w <których> bilansowaniu liczy się każde słowo, każdy grymas twarzy, każde nieopatrzone westchnienie. Po co pomagać ludziom w warunkach, w których pomoc ta zawsze obrócić się może przeciw Andrzejowi: pan Edek >za dziesięć lat coś< ukradnie <--->, okaże się wtedy, że Andrzej był z nim w zмовie lansując go; <---> babka pana Edka okazuje się zamaskowaną trockistką >albo powstańcem warszawskim<, a wtedy ideowa uczciwość Andrzeja pokryje się skazą, której nie sposób będzie przez całe życie zmazać. (s. 380)

Zagadnienie związane z wprowadzaniem zmian do tekstów Tyrmanda ma charakter szerszy. Giedroyc starał się tonować nazbyt ostre – w jego przekonaniu – artykuły autora *Złęgo*, które miały być publikowane na łamach „Kultury”, niektóre z nich całkowicie odrzucając. Giedroyc nie ukrywał, że jest to związane z profilem pisma, korzyściami jakie z tego wynikają, a wreszcie z jego prywatnymi przekonaniem. Klarownie wyłożył to w liście z 5 maja 1967 roku:

[...] obaw[am] się że Pan zanadto stawia na amerykański establishment. Opinią intelektualis[tów] w Ameryce (jak i na całym świecie) rządzi lewica. Jej wpływy np. w Ameryce jeśli idzie o uniwersytety, fundacje etc. jest ogromny. Rodzaj naszej działalności zam[y]ka nas w tej sferze. Nie jesteśmy i nie będziemy nastawieni na masę. Już bezpośrednio po wojnie zetknąłem się z tym dosyć boleśnie będąc wszędzie traktowan[y] jako andersowiec, faszysta, feudal i Bóg wie co. Krwawym wysiłkiem zrobiłem z „K[ultury]” pismo lewicowe i to mi na każdym kroku pomaga. Byłoby nieścisle stwierdzeni[e], że zrobiłem to wyłącznie ze względów taktycznych. Moja osobista ewolucja poszł[a] w tym kierunku również. Pochlebiam sobie tylko, że nie nabrałem cech typowych dla lewicy, to jest sekciarstwa. Jeśli Pan weźmie Polskę jako przykład, to od 18 wieku przynajmniej obserwujemy fenomen, że społeczeństwo jest w przyg[ni]atającej większości kołtuńskie, endeckie, ale praktycznie zawsze rządzi lewica mimo jej rozbicia, skłócenia i głupoty. (s. 380–381)

Być może Tyrmand nie potraktował tych słów z należytą powagą lub miał nadzieję na zbudowanie platformy porozumienia pomimo takiego stanu rzeczy. Jeśli przyjąć za

¹⁹ Nawiasami ostrymi, skierowanymi na zewnątrz, sygnalizuję słowa wykreślone. Najczęściej były to zamazane długopisem, niemożliwe do odczytania słowa lub frazy.

²⁰ Nawiasami ostrymi z trzema dywizjami oznaczam fragmenty wykreślone, które są nieczytelne.

²¹ Nawiasy ostre, skierowane do wewnątrz, oznaczają dopiski.

prawdziwy drugi wariant, wówczas mogłoby się okazać, że pisarz wykazał się wówczas wyjątkową naiwnością. Z drugiej strony niewiele miał do stracenia. W końcu przyszedł moment, gdy przyznał, że „nie po to wyjechał z Polski, żeby cenzurowano go za granicą”²². Jak się później okaże, będzie to miało dla opisywanej relacji daleko posunięte i nieodwracalne konsekwencje.

Podjmując się analizy dłuższych, pominiętych w druku fragmentów, należy zauważyć, że były wśród nich i takie, które wprost odnosiły się do totalitaryzmu, co – jak się okazało – dla Giedroycia było nazbyt ostrą analizą polskiej rzeczywistości. Dobrze dokumentuje to akapit, kończący jeden z rozdziałów książki (388 strona maszynopisu)²³:

O Warszawie pisał wtedy <obcy>sowiecki< poeta:

... Niezabliźnione jeszcze rany
na każdym placu i ulicy,
ale, jak nurt niepowstrzymany,
życie radośnie mknie w stolicy.
Nad miastem błysnął świt różowy.
Skończyła się niewola krwawa.
I huczy praca mas ludowych,
żeby zakwitła znów Warszawa ...

Dobroduszny premier Rosjanin, o twarzy figlarnego kucharza z dziecięcych bajek, ogłosił, że Związek Radziecki posiada bombę wodorową. Pewien profesor tak pisał o *Fauście* Goethego: „W utworze tym w najdoskonalszej formie wystąpiło przywiązanie pisarza do tradycji ludowych i idei postępu. Starą legendę, wyrażającą naiwny sposób dążenia mas ludowych do uniezależnienia się od religii, Goethe niezmiernie rozwinął, pogłębił i nasycił realizmem”.

Dzięki maszynopisowi wiemy, że rozdział ten miał się kończyć zupełnie inaczej, gdyż usunięto zeń poniższy fragment:

Postać Fausta rozrosła się u niego w obraz ludzkości przez wieki coraz bardziej świadomie kształtującej swoją historię, Mefistofeles z wysłannika mocy nadprzyrodzonych przeistoczył się w uosobienie tkwiących w życiu społecznym pierwiastków ujemnych, które człowiek rozwijając się przezwycięża. Zniechęcony do oficjalnej nauki, podporządkowanej przesądowi religijnemu, która nie daje prawdziwej wiedzy o świecie, nie pozwala z niego korzystać. Faust Goethego zawiera pakt z Mefistofelesem. Nie znajduje jednak zadowolenia w dostępnych mu teraz uciechach, w bogactwach i zaszczytach spływających na niego za wysługiwanie się monarchom, ani w rozkoszowaniu się idealnym pięknem. Poczucie szczęścia daje Faustowi dopiero zjednoczenie pragnień osobistych z dobrem społecznym, gdy u schyłku życia przystępuje do osuszenia nadmorskich bagien, które z nieużytków przekształca się w urodzajne pola. Droga do prawdziwego szczęścia i pełni człowieczeństwa – rozumie w końcu Faust – prowadzi przez udział w zmaganiach gromady ludzkiej, tworzącej sobie własnym wysiłkiem nowe, lepsze warunki egzystencji:

²² Zdanie z prywatnej rozmowy Leopolda Tyrmanda z Ewą M. Thompson (por. Thompson 2001: 136).

²³ Cytowany fragment kończy rozdział nr 21 (w książce – 26).

– Jej piękny trud pragnienie we mnie budzi
Na wolnej ziemi żyć wśród wolnych ludzi²⁴. –

Tego typu kastracja tekstu bez wątpienia była destrukcyjna. Zamiast mocnego antytotalitarnego akcentu rozdział kończy się zdaniem politycznie poprawnym, przez co stonowanymi, by nie powiedzieć mialkimi. Przy odrobinie uwagi dostrzeżemy w tej interwencji cechy manipulacji. Właśnie takie decyzje Giedroycia powodowały, że Tyrmand – w rozmowach z nim – był zmuszony wspinać się na wyżyny swojej dyplomacji. Decydował się na to motywowany, słusznym chyba przekonaniem, że jedynie współpraca z „Kulturą” daje gwarancję na druk utworu. Wówczas wiedział już, że wydanie jej w wersji angielskiej byłoby bardzo trudne.

Recenzenci PIW domagali się odrzucenia tych passusów, które dotyczyły kwestii obyczajowych. Może nie były one szczególnie kontrowersyjne, ale w ich mniemaniu zbędne. Pozbycie się ich, choć krwawe dla powieści, było także elementem porozumienia Tyrmanda z Giedroyciem (s. 481–482):

Tak mi się wydaje, że jest mowa o zastosowaniu najnowszych zdobyczy techniki do idei pasa cnoty. Kapujesz, facetka ma coś takiego wmontowanego w majtki, że kto nie dotknie, od razu rozlega się wycie syreny. Oczywiście, nikt w sąsiedztwie nie może spać, syrena wyje niemal bezustannie i w końcu całe społeczeństwo pracuje zgodnie nad wymontowaniem tej facetki, czyli anulacją jedyne go zabezpieczenia małżeńskiej wierności.

Wśród objętych interwencjami fragmentów są także i takie, w których bez trudu odnajdziemy wątki autobiograficzne. Jak choćby w, kończącej rozdział trzydziesty piąty²⁵, rozmowie Mikołaja z Andrzejem, który pytał: „Dlaczego więc nie upomnisz się o swoje miejsce, dlaczego o tym nie piszesz, nie rzucisz się w publicystykę, nie przywoździsz machinacji przeciw tobie?”. Główny bohater odpowiedział zdaniem, nieobecnymi w wersji drukowanej:

W ostatecznym rozrachunku każdy z nich jest w końcu człowiekiem w kalesonach, z bolącymi zębami. O każdym z nich można powiedzieć, że chciał dobrze. Zaś nawet najgorsi mogą utrzymywać, że nic z tego nie mieli, ani nic nie mają. Robili źle, jakże zwykła rzecz. Ostatecznie, bądźmy ludźmi, Andrzeju...

– Tak jest najłatwiej ... – szepnął Andrzej z dezaprobatą.

Mikołaj zamyślił się. – Kiedy wydawało mi się, że jestem Katonem – rzekł [---] jakby z trudem – zbacząc honoru polskiego artysty, metrem wzorcowym przyzwoitości, oni, ci, którzy rozwijali

²⁴ Kontekst tego dwuwiersu dodaje mu mocy, z czego Giedroyc bez wątpienia zdawał sobie sprawę:

I tak, w obliczu groźnego sąsiada,
Przez całe życie krząta się gromada;
Jej piękny trud pragnienie we mnie budzi:
Na wolnej ziemi żyć wśród wolnych ludzi.
I wówczas mógłbym mówić zachwycony:
Obyś mi, chwilowo piękna, nie minęła!
Ja wiem, że choć przewala się eony,
Trwać będą ślady mego dzieła.
(Goethe, cz. II, akt V).

²⁵ W druku jest to rozdział nr 40.

się wtedy i wznosili, mieli mnie za błazna. Więc co [...] dalej? Katonem trzeba być zawsze w jakąś stronę, żeby inni, tacy od preparowania zasługi chwały, mogli się wziąć do roboty.

Redakcyjne propozycje Giedroycia na pewno w dużym stopniu motywowane były chęcią poprawienia dynamiki następujących po sobie fabularnych sekwencji. Wiele z nich uznał za niewygodne, nie korespondujące z linią „Kultury” oraz jego światopoglądem. Uzyskanie konsensusu musiało być trudne dla obu stron, jednak w końcu doszło do porozumienia i maszynopis mógł być skierowany do zecera. Tyrmand miał nadzieję, że etap korekty będzie mógł wykorzystać do tego, by „powyrzucać poszczególne wyrazy i strzępy zdań”. Wzbudziło to redaktorską czujność i obawy o konsekwencje finansowe: „żadnych już zmian w korekcie. Tu liczą za korekty tak bająskie sumy, że zrozumiałem dlaczego Balzac nie mógł wyjść przez całe życie z długów (17 czerwca 1967). Po tym jak materiały trafiły do opracowania technicznego uwaga korespondentów została zaabsorbowana sprawami antologii „Kultury”²⁶. Po kilku miesiącach Giedroyc obwieścił:

Dziś wreszcie daję pierwszą porcję *Życia Towarzyskiego* do składu. Adiustując przeklinałem straszny rękopis (to tylko w Polsce i Rosji są takie okropne maszynopisy i żałuję że nie wykazałem wystarczająco uporu by skłonić Pana do dużych cięć. Niech się Pan nie gniewa: to zanadto „rozgadane” i wielosłowne.

Będę Panu przysyłał korekty większymi porcjami ale jeszcze raz zaznaczam już żadnych przeróbek. (10 października 1967)

Ponadto informował autora, że z powodu podłej jakości maszynopisu wystąpiły „duże kłopoty z zecerem”, co będzie się odbijało na tempie pracy (26 października 1967). Kolejne listy poświadczają, że nie była to strategia negocjacyjna, gdyż dopiero 5 grudnia 1967 roku Giedroyc napisał: „Wysłałam jednocześnie resztę korekt. Dziś zaczyna się łamanie. Książka musi się ukazać jeszcze w tym roku. Proszę więc korekty szybko odesłać. Będzie to przerażająco wielka książka. Prawie płaczę myśląc o tym”. Dwa dni później, po zapoznaniu się z materiałami przysłanymi przez Tyrmanda, dorzucił: „Niech Pan odsyła korekty możliwie zaraz, pierwsze arkusze idą już na maszynę. Korektę to robi Pan dość kiepsko” (7 grudnia 1967). Końcówka prac nad wydaniem powieści była dla korespondentów dosyć intensywne. Ponadto Giedroyc uświadomił sobie, że może mieć jeszcze jeden kłopot, dlatego w liście z 8 grudnia 1967 roku sugerował „by na jednej z wolnych stron na początku dać notkę, że postaci występujące w powieści są fikcyjne etc., by nie mie[ć] ew. kłopotów”. Uznał, lub doszły go głosy z kraju, że aluzje do konkretnych, żyjących postaci, są zbyt przejrzyste. Książka była już wówczas na maszynach i wprowadzanie zmian na pewno było kłopotliwe. Jednak ważniejsze było takie zabezpieczenie się, by nie mieć „sprawy o libel”.

Tyrmand chciał skorzystać z okazji, by wprowadzić jeszcze jedną, drobną modyfikację. W liście z 29 grudnia 1967 roku pisał: „wolałbym, aby nosiła datę 1968. Zawsze to wygodniej”. Niestety, było zdecydowanie za późno, gdyż druk książki ukończono tuż przed świętami, a obecnie – jak pisał Giedroyc – „jest w rękach introligatorów” (2 stycznia 1968 roku). Zapowiadał także, iż 12 stycznia będzie miał egzemplarze, które zaraz pośle pocztą lotniczą na adres autora (9 stycznia 1968 roku). Dystrybucja publikacji rozpoczęła się pod koniec stycznia. Wówczas Tyrmand otrzymał sygnał, na który zapewne z niecierpliwością czekał:

²⁶ Współpraca na tym polu także generowała spory i wzajemne żale.

„Pana książka chwilowo wolniutko startuje. Nie mam specjalnie interesujących odgłosów” (27 stycznia 1968 roku).

Pisarz zdawał sobie sprawę z tego, że charakter powieści nie przysporzy mu zwolenników wśród krajowych recenzentów²⁷. Jednak z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że nie spodziewał się tego, co wkrótce miało nastąpić. Otóż na łamach „Kultury” ukazał się tekst Juliusza Mieroszewskiego, który po zdawkowych pochwałach powieści, dobitnie stwierdzał, że „w człowieku o lewicowych poglądach budzi [ona] sprzeciw” (Mieroszewski 2002: 34). Zapewne wiązał się z tym, że „Tyrmand patrzy na socjalizm przez aparatczyków i karierowiczów. Socjalizm – pisał Mieroszewski – to nie jest Breżniew ani Gomułka, ani bezpieka. Socjalizm jest wspaniałą ideą, której blasku nie przyćmił nawet Stalin i jego kaźnie”. W podsumowaniu pisał, że najpoważniejszym zarzutem jest to, że autor pisząc „o małości w socjalizmie – jak głosi podtytuł jego książki – nie dostrzegł wielkości idei socjalistycznej”. Według Mieroszewskiego nie świadczyło to o małości socjalizmu, ale o „braku perspektywy autora”. Jego artykuł, co zrozumiale, wywołał protest Tyrmanda. Dał temu wyraz w polemice, opublikowanej w jednym z kolejnych numerów „Kultury”. Pisał tam między innymi:

Na przedmiot poznania patrzeć można, jak się chce – z góry, z dołu, z boku, przez różowe lub czarne szkła. Rzecz w tym, aby obraz odbity w literackim tekście osiągał maksymalnie możliwą ostrość wyrazu, zbliżał się do prawdy na tyle, na ile Opatrzność zezwoliła nam na takie zbliżenie w zakreślonych przez siebie parametrach, co w języku różnych fanatyków człowieczych możliwości zwie się także obiektywizmem. (Tyrmand 1969: 224)

Zwracał także uwagę polemisty na fakt, że „socjalizm, taki jakim go znamy” – w próbach opisanego go – zawsze źle na tym wychodzi „to już niczyja, prócz socjalizmu, wina”. Tyrmand nie zabrał napastliwy tekst współpracownika „Kultury”, bo był wybornym polemistą i dobrze czuł się w tej roli. Możemy się jednak domyślać, że zaskoczyła go zachowawcza postawa Giedroycia, który nie stanął w obronie powieści. Co więcej, Tyrmand miał podstawy sądzić, że artykuł nie mógłby się ukazać bez uprzedniej zgody Redaktora, który w liście z 9 stycznia 1968 roku pisał: „Mieroszewski jest świetnym publicystą, ale niestety (to między nami) niesamodzielnym: musi być ‚zdalnie kierowanym’ i wtedy realizuje sugestie świetnie”. Sytuacja ta potwierdzała jedynie jego wcześniejsze podejrzenia, co do niejasnych intencji Giedroycia. Pisarz miał mu za złe, że nie stanął w jego obronie po dyskusji o *Porachunkach osobistych*, która została wyemitowana na falach Radia Wolna Europa (Tyrmand 1967). Brali w niej udział Józef Czapski, Konstanty Jeleński, Jan Nowak Jeziorański oraz Juliusz Mieroszewski. Najświatlejsze osobistości polskiej emigracji zarzucały Tyrmandowi „czarnowidztwo i fałszowanie polskiej rzeczywistości” (Dasko 2002: 10). Pisarz poczuł się zdradzony i osamotniony²⁸, co niewątpliwie było jedną z podwalin przyszłego rozbratu korespondentów. Trudno oprzeć się wrażeniu, że poróżniły ich przede wszystkim zapatrywania polityczne.

²⁷ Krzysztof Teodor Toeplitz wspominał: „Kiedy wyszło *Życie towarzyskie i uczuciowe* postanowiono książki po prostu nie zauważać. Uznano, że wydarzenia nie było [...]” (Urbanek 2007: 203).

²⁸ Kilka lat później Giedroyc odrzucił artykuł Tyrmanda pt. *Woń*, który miał być polemiką z Konstantym Jeleńskim. W Instytucie Hoovera zachowały się listy, w których korespondenci nie szczędzili sobie uszczypliwości (Kwiatkowska 1998: 67).

Według Tyrmanda panujący w kraju ustrój był totalitaryzmem o marksistowskiej proweniencji (Tyrmand 2020: 210–215). Złem zuchwałym i bezkarnym, które rozlało się po dużej części świata. Fakt ten dla wielu był obezwładniający, jednak on nie miał zamiaru się temu stanowi, często wywołującemu moralną inercję, poddać. Zapewne w jego przekonaniu przyjmowanie takiej postawy jak Giedroyc w jakimś sensie to zło nobilitowało. Zapewne nie tego oczekiwał po ucieczce za żelazną kurtynę. Prawdopodobnie spodziewał się trafić w objęcia brata we wspólnej walce o zmianę systemu w Polsce poprzez piętnowanie i edukowanie. Zderzenie z rzeczywistością musiało być bolesne, rozczarowujące i odzierające z wszelkich złudzeń. Lekcja, którą odebrał, sprawiła, że nie zdecydował się na pisanie tekstów pod dyktando Nowej Lewicy (New Left) w USA. Tyrmand miał wybór i dokonał go świadomie. Wciąż wyrażał swoje antykomunistyczne poglądy w sposób konsekwentny i zdecydowany, z tego powodu „New Yorker” zerwał z nim współpracę. Gdyby pisarz się ugiął, złagodził swoje stanowisko, byłoby to skierowane przeciw temu, co konstytuowało go jako obywatela i intelektualistę. Zaprzeczyłoby podstawom jego światopoglądu, za którym szła konkretna moralna postawa oraz działania. Były one dalekie od koniunkturalizmu i sprawiły, że intelektualny wymiar jego pisarstwa wspierały doświadczenia z przeszłości. Niewątpliwie wzmacniało to siłę wyrazu jego literatury i legitymizowało jego publicystyczne kompetencje. Trudno powiedzieć, czy to wystarczy, by pisarstwo Tyrmanda przetrwało próbę czasu. Jeśli tak, to przyznać należy, iż niemałe zasługi w tym zakresie trzeba będzie przypisać Jerzemu Giedroycowi. Niezależnie od tego, że znajomość ta miała dość burzliwy przebieg i skończyła się przykrym rozstaniem, to współpraca z Redaktorem „Kultury” nie pozwoliła polskim czytelnikom (w kraju i na obczyźnie) o autorze *Złego* zapomnieć. Z dzisiejszej perspektywy widać wyraźnie, że miało to bardzo duże znaczenie, gdyż swoje najważniejsze utwory Tyrmand napisał właśnie po polsku. Skorzystał z tej szansy zręcznie i świadomie, gdyż trudno uwierzyć, że w swych ocenach był na tyle naiwny by sądzić, że możliwe jest prowadzenie pisma takiego jak „Kultura” bez uwzględnienia politycznego kontekstu Francji. Dla Giedroycia pismo było priorytetem i godził się na wiele, by zapewnić mu przetrwanie. Dodatkowo, jak sam wyznał, ewolucja jego politycznych zapatrywań ciążyła ku lewicy.

Marek Kornat, dzieląc się swoimi doświadczeniami związanymi z wydawaniem listów Giedroycia, napisał:

Oczywiście nie może być wątpliwości co do tego, że korespondencja Redaktora „Kultury” przynosi bardzo wiele materiału do dziejów literatury polskiej w XX wieku. Nie znajdziemy w niej jednak czysto literackiej dyskusji Giedroycia z jego partnerami, wśród których były wielkie nazwiska (Gombrowicz, Miłosz, Stempowski czy Herling-Grudziński). Redaktor „Kultury” inspirował, zamawiał, sugerował, czasami domagał się zmian w nadesłanym tekście, ale nie wchodził w dyskusję o wartości literackiej danego tekstu, ograniczając się najczęściej do krótkiego afirmatywnego komentarza albo jednozdaniowego odrzucenia utworu. Najczęściej padają w jego listach lapidarne oceny. Dany esej czy wiersz jest „doskonały” albo wprost: „nie nadaje się do druku.” (Kornat 2019: 51)

Wymiana listów redaktora „Kultury” z Tyrmandem pokazuje, że były odstępstwa od wskazanej reguły. Chociaż rozmowy dotyczące *Życia towarzyskiego i uczuciowego* dotyczyły najczęściej skrótów, to jednak u podstaw tych sugestii leżały względy literackie. Giedroyc był przekonany, że wpłyną one na poprawę warstwy artystycznej utworu. Analiza zachowanych

archiwaliów pokazuje, że miał wiele racji. Jednak jego ingerencje osłabiły antykomunistyczny wymiar tekstu. Trudno powiedzieć w jakim stopniu wpłynęło to na późniejszą recepcję powieści. Na ten, jakże ważki, aspekt sprawy zwracał również uwagę Henryk Dasko, który w tekście *Drogi i bezdroża Leopolda Tyrmanda* pisał:

Życie towarzyskie i uczuciowe, które Tyrmand uważał za książkę niezwykle istotną w jego dorobku, przeszło niemal bez echa. Dla emigracji wojennej, stanowiącej gros czytelników Giedroycia, ideologiczne i życiowe meandry warszawskich środowisk twórczych okazały się mało czytelne. Przedmarcowa, coraz ciaśniej zaciskająca się obręcz cenzury i aparatu przemocy spowodowała, że z nakładu 2500 egzemplarzy tylko niewiele dotarło do Polski. Warszawskie środowiska intelektualne książkę zbojkotowały, uważając ją nie tyle za pamflet, co za paszkwil niegodny szerszej dyskusji. Wydana w tym samym roku powieść Tomasza Stalińskiego (Stefana Kisielewskiego) *Widziane z góry*, traktująca o życiu elit partyjnej władzy, wywołała znacznie większy oddźwięk. (Dasko 2002: 10)

Współpraca Giedroycia z Tyrmandem była burzliwa, ale owocna. Wiele wskazuje na to, iż towarzysko duet ten z góry był skazany na niepowodzenie. Dzieliło ich bardzo wiele, szczególnie w kwestiach politycznych. Wątpliwy pokój, szarpany wieloma trudnymi chwilkami, regulowany był rodzajem paktu, u podstaw którego leżały obopólne korzyści. Na czas wspólnych projektów przekonania zostały stłumione, jednak powróciły ze zdwojoną siłą. Nie może zatem dziwić, że w końcu wszelka współpraca została przerwana, a kontakty ustały.

Bibliografia

- Dasko, Henryk 2002. „Drogi i bezdroża Leopolda Tyrmanda”. W: Leopold Tyrmand. *Porachunki osobiste*. Warszawa: LTW.
- 2009. „Tyrmand, Ameryka, Dziennik”. W: Henryk Dasko. *Odlot malowanego ptaka*. Warszawa: Rosner & Wspólnicy.
- Giedroyc, Jerzy 1994. *Autobiografia na cztery ręce*. Warszawa: Czytelnik.
- Hertz, Zofia 2020. [O Leopoldzie Tyrmandzie]. Publikacja online: <http://kulturaparyska.com/pl/find/item/Audio/73532?q=tyrmand> [14.07.2020].
- Kisielewski, Stefan 1990. *Abecadło Kisiela*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza.
- Kornat, Marek 2019. „Wokół źródeł do dziejów kultury polskiej z czasów Drugiej wielkiej Emigracji. Refleksje i spostrzeżenia na przykładzie listów Jerzego Giedroycia”. W: Janusz Gruchała (red.). *Listy jako wyzwanie dla edytora*. Kraków: Avalon.
- Kwiatkowska, Katarzyna [&] Maciej Gawęcki 1998. *Tyrmand i Ameryka*. Tczew: WP.
- Kwiatkowski, Tadeusz 2019. *Ważne. Nieważne. Dziennik 1953–1973*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Łopuszański, Piotr 2019. *Warszawa literacka przełomu XIX i XX wieku*. Warszawa: Pruszyński i S-ka.
- Mieroszewski, Juliusz 2002. „Uwagi na marginesie lektury”. W: Leopold Tyrmand. *Porachunki osobiste*. Warszawa: TLW.
- Pachocki, Dariusz 2017. „Zachodni detoks Tyrmanda i Mroźka”. W: Sławomir Mroźek [&] Leopold Tyrmand. *W emigracyjnym labiryncie. Listy 1965–1982*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- „Porachunki osobiste” Leopolda Tyrmanda. 1967. *Na Antenie* 52: V.
- Rurawski, Józef 1991. „Obraz elity”. *Nowe Książki* 5: 39–40.

- Solecki, Jerzy Witold 1991. „Tyrmand jako źródło”. *Tygodnik Solidarność* 10: 16.
- Swinarski, Artur Marya 1927. *Widowisko o doktorze Fauście*. Poznań: Fiszer i Majewski. Księgarnia Uniwersytecka
- Thompson, Ewa M. 2001. „Leopold Tyrmand, peryferyjność i amerykański ruch konserwatywny”. W: Halina Stephan (red.). *Życie w przekładzie*. Przeł. Heydel Magdalena. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Tyrmand, Leopold 1947. *Hotel Ansgar*. Poznań: Księgarnia Z. Gustowskiego.
- 1963. „Salon pani Stoll”. *Kultura* 5: 4.
- 1969. „List otwarty do p. Juliusza Mieroszewskiego”. *Kultura* 1–2: 224–228.
- 1985. *Dziennik 1954*. Londyn: Polonia.
- 2020. „Życie towarzyskie i uczuciowe”. W: Dariusz Pachocki (red.). *Alfabet Tyrmanda*. Warszawa: MG.
- Urbanek, Mariusz 2002. *Zły Tyrmand*. Warszawa: Iskry.
- Woźniak, Marcel 2016. *Moja śmierć będzie taka, jak moje życie. Biografia Leopolda Tyrmanda*. Warszawa: MG.
- Zieliński, Jan 1989. „Tyrmand 1954”. W: Leopold Tyrmand. *Dziennik 1954*. Warszawa: Res Publica.
- Ziomecki, Mariusz 1981. „Gdzie tu Stasia? Rozmowa z Leopoldem Tyrmandem”. *Tygodnik Powszechny* 45: 4–5.